



MARZEC 2012

Śmigło

KRAKOWSKI MAGAZYN MŁODYCH



Książka
nie gryzie

Bitwy
o kanon lektur

Gdy człowiek kocha
wampira...

JAK SIĘ ZACHOWYWAĆ PODCZAS SPOTKAŃ TOWARZYSKICH?

Co z rękami?

W regułach *savoir-vivre* zapisano, że przy koleżeńskich stosunkach chłopak może dotknąć dziewczynę tylko w dłoń lub przedramię, a dziewczyna chłopaka właściwie wszędzie. W praktyce jednak lepiej zachować umiar i tylko z prawdziwymi przyjaciółmi pozwalać sobie na koleżeńskie gesty. Oszczędzi to potem przykrości, które mogą sprawić złośliwe plotkary. Często zmartwieniem jest sytuacja, kiedy nie wiadomo, co zrobić z rękami. Na pewno nie wolno wkładać ich do kieszeni. Sprawa stanie się prostsza, gdy będzie się trzymało w dłoniach coś, czym można się pobawić, np. długopis, pasek od torebki czy choćby ulotkę.

Elegancki ubiór obowiązuje

Do niedawna szczególne zasady kultury związane z eleganckim ubiorem obowiązywały podczas wyjścia do teatru czy do kina. Pójście na koncert muzyki poważnej czy oglądnięcie spektaklu było ważnym wydarzeniem towarzyskim. Ludzie ubierali się na takie okazje z nadzwyczajną dbałością. Niestety w naszym kraju obyczaje te są coraz częściej lekceważone, choć warto się ich trzymać. Być może dzieje się tak za sprawą globalizacji, a co za tym idzie – kopiowania luźnego stylu zachowań ze Stanów Zjednoczonych.

W kulturalnym Wiedniu podobno do dziś wspomina się polskiego polityka, który w latach 70. ubiegłego stulecia przyszedł na premierę do Opery Wiedeńskiej w mokasynach i brązowym garniturze. Taki zestaw ubraniowy można porównać do założenia stroju kąpielowego i gumiaków. Niedopuszczalne jest również szeptanie, a tym bardziej komentowanie np. gry aktorów. Zawsze w tej sytuacji warto mieć na uwadze, że na sąsiednim fotelu może siedzieć krewny osoby występującej i na pewno mogą sprawić mu przykrość zgryźliwe uwagi. W takich miejscach nie należy też jeść czy żuć gumy i robić balonów (co nauczyciele tłuką uczniom do głów już od podstawówki).

Gafa i faux pas

Żeby lepiej wypaść w towarzystwie, warto też znać różnicę pomiędzy dwoma pojęciami: *faux pas* i gafa. **Faux pas** to tzw. nietakt, popełnia się go często nieumyślnie, ale **nie obraża on nikogo osobiście**, choć może wywołać negatywne odczucia. Najprostszymi przykładami są siorbanie przy stole czy głośne stukanie sztućcami w czasie posiłku. **Gafa** natomiast **bezpośrednio rani inne osoby**. Przykładowo, gdy opowiadamy kawał o głupocie blondynek, gdy jakaś stoi w pobliżu. Choć *errare humanum est* („błądzić jest rzeczą ludzką”), to lepiej, żeby gafy i *faux pas* zdarzały się jak najrzadziej. A jeśli już jesteśmy ich świadkami, to należy je zignorować, albo – jeśli nam przeszkadzają – zwrócić delikatnie uwagę, jednak zawsze na osobności.

○ Aleksandra Chojnacka



Krakowianie umawiają się „pod Adasiem”, warszawiacy „pod Rotundą”, mieszkańcy Poznania „na starym” (w domyśle: Rynku). Spotkania to ważna część naszego życia. Warto wiedzieć, jak zgodnie z zasadami *savoir-vivre* przygotować się do nich i zachowywać się w ich trakcie.

Trzy strefy

Nikt nie lubi sytuacji, gdy niemal obca osoba znajduje się zbyt blisko, gdy wręcz czuje się na twarzy jej oddech. Czasem taki kontakt jest niestety nieunikniony, szczególnie w tłumie, w komunikacji miejskiej. W związku z tym zanim zaczniesz rozmowę lub spotkanie, warto przemyśleć, który z dystansów będziemy zachowywać.

W strefę intymną, na tzw. wyciągnięcie łokcia (do 50 cm) dopuszcza się najbliższe osoby: rodziców, rodzeństwo czy partnera. Przy spotkaniach koleżeńskich najlepiej trzymać się w **strefie prywatnej**, czyli na odległość większą niż 50 cm. Dzięki temu osoba, z którą przebywamy, nie czuje dyskomfortu. Jeśli chodzi o rozmowy z nauczycielami oraz kontakty z dalekimi znajomymi, to powinno się zachować tzw. **dystans społeczny**, który oscyluje w granicach od 1,2 do 3,6 m.

JAK CO ROKU
UCZESTNICY
KRAKOWSKIEJ
AKADEMII
SAMORZĄDNOŚCI
BAWILI SIĘ
NA BALU
W MAGISTRACIE.

Taneczna podróż po Europie

W pierwszą sobotę lutego uczestnicy Krakowskiej Akademii Samorządności wyruszyli w podróż po Europie. Zwiedzili m.in. Szkocję, Irlandię i Hiszpanię. Nie była to jednak zwyczajna podróż, lecz taneczna. Już po raz siódmy w krakowskim magistracie odbył się bowiem bal młodych liderów. W tym roku jego motywem przewodnim były „Smaki Europy”.

KAS – co to takiego?

Krakowska Akademia Samorządności to szkoła aktywności społecznej dla uczniów krakowskich gimnazjów. Na spotkaniach KAS uczymy się asertywności, sprawnej pracy w grupie, autoprezentacji i wielu innych umiejętności przydatnych w pracy społecznej. Co roku podczas karnawału w eleganckich salach magistratu organizowany jest bal Krakowskiej Akademii Samorządności. W poprzednich latach były to bale „ciekawskich” czy „śmiałych podróżników”.

Taneczne wędrówki

Bal rozpoczęły pokazy tańca zespołu Comhlan. Tancerki zaprezentowały tradycyjne szkockie i irlandzkie tańce, m.in. taniec z mieczami – dawniej tańczony przez mężczyzn przed każdą bitwą czy step irlandzki. Chętni mieli okazję nauczyć się również irlandzkiego tańca tańczonego w kole. Podczas pokazu na śmiałka czekało upinanie szkockiego kiltu – liczącego podobno sto lat.

Z wysp przenieśliśmy się w cieplejsze rejony. Temperaturę podniosło flamenco, wykonane przez tancerkę zespołu La Pasión. Falbaniaste suknie, stukot obcasów i gorące rytmy latynoskiej muzyki pozwoliły poczuć nam prawdziwy klimat Hiszpanii.



Konkursy i szalone karaoke

Nie brakowało również konkursów sprawdzających wiedzę KAS-owiczów. Na zwycięzców czekały nagrody. Wkrótce już wszyscy szaleli na parkiecie w rytm Lady Gagi czy Rihanny. Ci, których stopy potrzebowały wytchnienia, mogli zrobić sobie pamiątkowe zdjęcia przy wieży Eiffla czy Big Benie.

Karaoke na balu to już tradycja. Tym razem KAS-owicze próbowali swoich sił przy zagranicznych piosenkach. Jednak nawet rosyjska cyrylica, którą napisany był tekst piosenki „Kanikuły”, nie popsuka nam zabawy. Uczestnicy świetnie radzili sobie z piosenkami anglojęzycznymi, ale też niemieckimi czy hiszpańskimi. Niestety, bal dobiegł końca, ale wielu z nas będzie wspominać tę zabawę przez długi czas.

Magdalena Chyłka

Zdjęcia: Krzysztof Staszewicz

CO W ŚMIGLE

6

Bitwy o kanon

7

**Ja jestem Kowalski,
a to jest Pani Kowalska**

8

Książka nie gryzie

9

**Poznajmy się w Internecie,
spotkajmy się w realu!**

10

**Gdy człowiek kocha
wampira**

11

Młodzi piszą

12

Przystań poetów

13

**Córka czarownic /
Dziewczynka z Listy Schindlera: Oczami dziecka...**

14

Metal symfoniczny

15–16

Serialowe szaleństwo

17–18

Sędzia w spódnicy



Śmigło

KRAKOWSKI MAGAZYN MŁODYCH

Wydawca:

Urząd Miasta Krakowa, Program „Młody Kraków”
Wydział Spraw Społecznych Urzędu Miasta Krakowa
Os. Centrum C 10, 31-931 Kraków

Adres redakcji:

Dzienny Ośrodek Socjoterapii „Na Mogińskiej”
ul. Mogilska 58, 31-545 Kraków

Kontakt z redakcją:

tel. 12 616-78-10, e-mail: redakcja@mlodziez.info

Redaguje zespół: Tomasz Talaczyński (redaktor naczelny), Aleksandra Chojnacka, Wiktoria Tarnowska, Agnieszka Karolczyk, Magdalena Więsek, Kuba Janas, Magdalena Chyłka, Julia Pełka, Katarzyna Płachta, Marysia Grajewska, Angela Mazurczak, Krzysztof Marteny, Nadia Mikołajczyk.

Opracowanie graficzne, pomoc redakcyjna i korekta:

Pracownia Register, ul. Halczyna 7, 30-086 Kraków,
tel. 12 378-48-33, e-mail: biuro@pracowniaregister.pl
www.pracowniaregister.pl (Agata Gruszczyńska, Paulina Kabalak, Katarzyna Zalewska, Miłosz Klubka)

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych, zastrzega sobie prawo ich skracania, zmiany tytułów oraz redakcyjnego opracowywania tekstów przyjętych do druku. Fotografie zamieszczone w magazynie są ogólną ilustracją tekstów, nie zawsze przedstawiają bohaterów artykułów.



Program „Młody Kraków” jest kontynuacją realizowanego od 1999 roku w Krakowie Miejskiego Programu Przeciwdziałania Przemocy wobec Młodzieży (MPPPM). Adresatem programu są dzieci i młodzież w wieku szkolnym oraz środowiska związane z ich codziennym życiem, edukacją, wychowaniem i czasem wolnym.

Realizacja programu opiera się na wielopłaszczyznowej współpracy różnych podmiotów (samorząd, organizacje pozarządowe, instytucje edukacyjne, Kościół, środowiska naukowe oraz organy porządku publicznego).

Program „Młody Kraków” realizowany jest w Urzędzie Miasta Krakowa przez Referat ds. Młodzieży (Wydział Spraw Społecznych) przy współpracy ze Społecznym Doradcą Prezydenta Miasta ds. Młodzieży ks. Andrzejem Augustyńskim CM.

Magazyn powstaje we współpracy ze Stowarzyszeniem „Siemacha”.



Czytam i nie wstydzę się tego

Dawniej czytanie było najlepszym sposobem na spędzanie wolnego czasu. Ludzie z przejęciem czekali na nowe odcinki „Krzyżaków” lub „Potopu” w gazetach! A dziś? Większość czasu spędzamy, surfując po Internecie. Brzydzimy się spojrzeć na stronie domowych lektur, tym bardziej tych szkolnych... Czy jednak słusznie? W niniejszym wydaniu „Śmigła” próbujemy sprzeciwić się tezie mówiącej, że „lektury = nuda”. Jak dowodzi jeden z tekstów, czytanie bez uprzedzania się może sprawić, że nawet powieść, którą zna każdy Polak, ale niekoniecznie wspomina z uśmiechem na ustach, może okazać się ciekawa.

W magazynie zastanawiamy się nad sensownością wprowadzania zmian w kanonie lektur i zaglądamy do portali promujących czytanie książek. Może nawet nie lubiana przez uczniów klasyka potrafi być ciekawa?

Skoro tak bardzo nie lubimy czytać, dlaczego coraz więcej nastolatków staje się pisarzami? Młodzi ludzie publikują swoje książki i wiersze na blogach. Dotyczą one przede wszystkim tematyki fantastycznej, podobnej do popularnego Harrego Pottera! Saga o Potterze jest fascynująca, miliony nastolatków przeczytało ją niejedną raz. Tak samo jak serię książek o wampirze Edwardzie i Belli. Czytelnicza wampiromania to jeden z rozpoznawalnych znaków naszego pokolenia.

Zajrzyjmy od czasu do czasu do jakiejś lektury, żeby odciąć się od normalnego świata... Książki to „pochłaniacze czasu”, o stokroć lepsze niż komputer.

Julia Pełka

Magazyn „Śmigło” oraz portal „Młody Kraków” poszukują dziennikarskich talentów!

Z wielką przyjemnością nawiążemy współpracę z redakcjami gazetek szkolnych oraz z uczniami krakowskich gimnazjów, którzy nie boją się wyzwań związanych z tworzeniem tekstów.

Oferujemy szkolenie z zakresu tworzenia form dziennikarskich oraz udział w przygodzie, jaką jest współtworzenie mediów młodzieżowych.

Spotkania zespołu „Śmigła” odbywają się w środy o godz. 16.30 w siedzibie redakcji w ośrodku Siemachy, ul. Mogilska 58.

Wszelkie informacje o zasadach współpracy z magazynem oraz portalem uzyskacie u redaktora naczelnego, tel. 12 616-78-10 w godz. 9.00–15.00.

CZY WARTO
OGRANICZAĆ
ŚWIADOMOŚĆ
LITERACKĄ MŁODZIEŻY,
POWTARZAJĄC,
ŻE KANON LEKTUR
JEST ZBYT
PRZEŁADOWANY?

Bitwy

o kanon

Kanon lektur dla gimnazjalistów obejmuje ok. 17 pozycji. Liczba ta nie jest precyzyjna, ponieważ na liście znajdują się utwory, których przerabianie nauczyciel może zarządzić opcjonalnie. Wiele tekstów czytanych jest we fragmentach, a znaczną ich część stanowią wiersze.

Mimo tak nisko postawionej poprzeczki czytanie lektur nie cieszy się popularnością wśród uczniów, zarówno w gimnazjach, jak i liceach. Nietrudno to zauważyć, dostrzegając choćby popularność streszczeń zamieszczanych w Internecie i opracowań lektur dostępnych w księgarniach.

„Harry Potter” zamiast „Romea i Julii”?

Zmiany kanonu lektur postulowane były wielokrotnie. Pojawiały się propozycje wprowadzenia książek popularnych, takich jak „Harry Potter”. W 2008 roku Ministerstwo Edukacji Narodowej postulowało usunięcie z listy lektur dla gimnazjów dramatów Szekspira, czyli przede wszystkim pozbycie się z niej „Romea i Julii”. Jednak propozycja ówczesnej pani minister, Katarzyny Hall, spotkała się z ogromną krytyką, zwłaszcza polityków. Jej decyzję potraktowano jako próbę „przypodobania się młodzieży i brak myślenia o edukacji w poczuciu odpowiedzialności”.

Oburzeni byli również poloniści, którym z kolei zarzucono, że nie są w stanie przerobić lektur na zajęciach szkolnych oraz wyegzekwować samego faktu przeczytania książki przez uczniów.

„Mały Książę” i książki z duszą

Co na to czytelnicy? Fora internetowe aż wrzały po ujawnieniu informacji o planowanych zmianach. Niektórzy proponowali stworzenie własnego kanonu lektur, inni zażarcie bronili trzech wieszczów

jako autorów pozycji obowiązkowych. Jeszcze inni wpadli na pomysł, by zarządzić batalię między obecnymi na liście lekturami.

Wypowiedź jednego z internautów: „Bezapelacyjnie najlepszą lekturą szkolną – moim zdaniem – jest «Mały Książę». To książka magiczna, o niewielkiej liczbie stron, a wielkiej treści. Chyba żadnej lektury szkolnej nie przeczytałem z tak wielką przyjemnością”. „Mały Książę” czytany jest w gimnazjum i dla wielu stanowi jedną z nielicznych lektur przeczytanych w całości. Okazuje się, że uczniowie czytają ją z ciekawością i odnajdują w niej inspirację.

Co ciekawe, młodzież jako jedną z ulubionych lektur wymienia także „Krzyżaków”. Mimo staroświeckiego języka młodzi chwalą sobie prezentację historycznych faktów poprzez perypetie fikcyjnych postaci. Również lektury dla licealistów są obiektem pochwał – zwłaszcza „Mistrz i Małgorzata” Bułhakowa czy „Ferdydurke” Gombrowicza.

Szkola dla leniwych?

Czy skracanie listy lektur ma sens? Zwolennikami takich działań będą na pewno leniwi, dla których sięgnięcie po jakąkolwiek książkę stanowi nie lada wyczyn. Ci, którzy lubią czytać, na pewno książek nie porzucą. Tylko czy warto ograniczać młodym świadomość literacką, twierdząc, że kanon lektur jest zbyt przeładowany i nie da się go zrealizować w szkole?

Magdalena Więsek

Ja jestem Kowalski, a to jest Pani Kowalska

Świetna fabuła, nieoczekiwane zwroty akcji, akty heroicznego poświęcenia, a także wątki pięknej, czystej miłości. Oryginalni bohaterowie, epickie bitwy i niezwykle realistyczne opisy potyczek. Czy to nowa książka Stephena Kinga? Pomyłka – to nasz rodzimy „Potop”.

Stare, ale kręci

Nie bez powodu wybieram akurat tę pozycję z kanonu lektur szkolnych, gdyż jest to chyba najbardziej nie lubiana i najbardziej zasznuflowana książka, z jaką kiedykolwiek miałem do czynienia. „Strasznie długa, nie chce się czytać”, „Język nie do ogarnięcia”, „Przydługie opisy” – to wszystko (i wiele, wiele więcej) to realne opinie, które słyszałem. I wcale nie starałem się im sprzeciwić. 900 stron spisane prawie 150 lat temu o wydarzeniach sprzed prawie 300 lat to nie jest to, czego szukałbym na bibliotecznych półkach. A jednak, gdy matura zbliżała się wielkimi krokami, a lektury trzeba było poznać dokładniej niż z opracowań, musiałem podjąć decyzję – biorę Sienkiewicza do ręki i staram się przez niego przebrnąć. Jakże się zdziwiłem, gdy po parunastu stronach nie mogłem przestać czytać... z zaciekawienia.

Wiele świetnych fragmentów

Losy Kmicica próbującego odkupić swoje winy, Wołodyjowskiego będącego pierwszą szablą w całej Rzeczypospolitej czy prześmiesznego Zagłoby to historia pierwszorzędna, opowiedziana barwnie i dynamicznie. Trzeba przyznać – niektóre fragmenty były naprawdę nudne, lecz po nich następowały takie, jak np. obrona Jasnej Góry, a te czytało się z zapartym tchem.

NIE UPRZEDZAJMY SIĘ
DO KSIĄŻEK. LEKTURA
NIE MUSI BYĆ NUDNA,
OPORNA I PRZYDŁUGA.

Nie krzywdźmy książek

„Potop” to nie jedyny przykład skrzywdzonej książki. Wiele naprawdę dobrych pozycji, jak np. „Pan Tadeusz” czy „Dziady”, to literatura niedoceniana, wertowana na lekcjach języka polskiego i cytowana w opracowaniach do upadłego. A wydaje się, że gdyby tylko wyleciały one z kanonu lektur, od razu stałyby się bestsellerami.

Nie chcę być moralizatorem – nie będę nakłaniać do czytania wszystkich lektur od deski do deski. Ale na pewno pozwolę sobie przekonywać do jednego – nie bądźmy z góry uprzedzeni. To, że książka jest lekturą, nie oznacza, że jest nudna, oporna i przydługa, wręcz przeciwnie – może stać się tytułem, nad którym będziemy się śmiać, płakać i przede wszystkim dziwić – że takie pozycje są tak niedoceniane.

 Marcin Pabian

KSIAŻKA NIE GRYZIE

Ludzie lubią czytać i...

wymieniać się książkami



LUDZIE CZYTAJĄ CORAZ MNIEJ – LAMENTUJĄ DZIENNIKARZE, PROFESOROWIE I NAUCZYCIELE W SZKOLE. KSIAŻKI ZACZYNAJĄ BYĆ TRAKTOWANE JAK TOWAR ZBĘDNY, A KORZYSTANIE Z NICH NIE PRZYNOSI WIĘKSZEGO POŻYTKU. NIE BRAKUJE JEDNAK OSÓB, KTÓRZY PRZECIWSTAWIAJĄ SIĘ TRENDOM.

Pisanie po książce... nakazane

Szkoła Czytania to portal społecznościowo-edukacyjny, którego podstawowym celem jest zachęcanie do czytania perełek literatury. Jego twórcami są Marta Maciszewska, dominikanin Janusz Pyda oraz Andrzej Mleczko. Projekt polega na łączeniu się użytkowników w grupy nazywane „klasami”. Po ich powstaniu członkowie otrzymują listę, tzw. Indeks Książ Nakazanych. Wybierają spośród nich książki, które deklarują się przeczytać (jedno dzieło na jedną osobę). Następnie każdy dostaje jeden egzemplarz, nad którym pracuje tak, aby pozostawić w nim jak najwięcej śladów (notatki, uwagi, odniesienia, podkreślenia). Po skończeniu lektury grupa wymienia się między sobą książkami. Na koniec, kiedy każdy skończy lekturę utworów, czytelnicy wypełniają Ankietę Szkoły Czytania, która ma ich zachęcić do napisania małej recenzji. Oprócz udziału w „klasach” Szkoła Czytania organizuje spotkania, podczas których można wysłuchać wykładów dotyczących dzieł literackich. Dzięki nim można poznać znane książki od nieznanej strony. Pomimo że projekt nie ma ograniczeń wiekowych, głównymi członkami pozostają studenci i dorośli. Może jednak zmieniać się to wraz ze wzrostem popularności portalu?

Podaruj i zbieraj punkty

Oprócz Szkoły Czytania istnieją jeszcze inne strony internetowe promujące literaturę. Jeżeli wiemy, że do jakiejś książki już nie wrócimy, jest nudna i nam się nie podoba, możemy wrzucić ją na podaj.net. Zainteresowany nią czytelnik „pobierze” od nas lekturę, którą wyślemy mu pocztą na własny koszt. Dzięki temu dostajemy punkty, za które to my będziemy mogli „pobierać”. Innym portalem jest bookeriada.pl, która oferuje centrum informacji o wydarzeniach literackich, informator o najświeższych wiadomościach ze świata książek, konkursy z nagrodami. Organizuje także spotkania dla czytelników, podczas których można podyskutować na każdy temat.

Kto czyta... nie traci

Warto wziąć udział przynajmniej w jednym z takich projektów, nawet jeśli nie za bardzo lubi się książki. Być może dzięki temu nasze zdanie na temat literatury zmieni się. Będzie to również okazja do spotkania ciekawych osób i dobrej zabawy. Może się to okazać również wstępem do przyszłej kariery pisarskiej.

Wiktorja Tarnowska

Poznajmy się w Internecie, spotkajmy się w realu!

temat numeru

ROZMOWA Z **MARTĄ MACISZEWSKĄ**,
REDAKTORKĄ PORTALU
SZKOŁA CZYTANIA

Co to jest Szkoła Czytania?

Szkoła Czytania to projekt edukacyjny i społecznościowy, jedyny, który odbywa się jednocześnie w dwóch światach: wirtualnym i realnym. Z jednej strony uruchomiliśmy portal o czytelnictwie **www.szkolaczytania.org.pl**, a z drugiej co miesiąc organizujemy spotkania literackie w Krakowie. Chcemy wykorzystać Internet, zwłaszcza jego społecznościowe funkcje znane z takich portali jak facebook czy nasza-klasa, do promocji czytelnictwa. Na wiosnę uruchomimy część portalu, która przypominać będzie wspomniane strony społecznościowe. Użytkownicy będą mogli zakładać klasy czytelnicze, wymieniać się książkami, komentować je i oceniać.

Skąd pomysł na taką inicjatywę?

Zrodził się z praktyki. W Krakowie w minionym roku działały dwie pilotażowe klasy Szkoły Czytania. Uczestnicy spotkań wymieniali się książkami. Najpierw deklarowali, ile i jakich książek chcą przeczytać. Nazywamy to Indekssem Książek Nakazanych. Następnie każda z osób czytała jedną książkę w miesiącu, pisząc po niej i robiąc notatki na marginesie. Taką popisaną książkę oddawała kolejnej osobie, otrzymując inną do przeczytania. Podobne zachowanie chcemy upowszechnić w wirtualnej rzeczywistości. Dzięki Internetowi dotrzemy do większej liczby osób, namówimy je do zakładania klas i spotykania się w celu dyskusji i wymiany książek. Mamy hasło promocyjne: Poznajmy się w Internecie, spotkajmy się w realu!

Jak działa Szkoła Czytania?

Szkoła Czytania wystartowała w Dniu Edukacji Narodowej 14 października 2011 roku. Wówczas odpaliliśmy stronę **www.szkolaczytania.org.pl** i zainaugurowaliśmy spotkania w świecie realnym. Pierwszym był wykład profesora Andrzeja Borowskiego. Antoni Libera czytał dla nas „Fedrę” Racine’a. W listopadzie byliśmy na Targach Książki w Krakowie, a obecnie raz w miesiącu spotykamy się na wspólnym czytaniu i rozmowie z zaproszonym gościem. W portalu Szkoły Czytania czytelnicy znajdą Indeksy Książek Nakazanych stworzone przez naszych gości. Na stronie są już kanony najważniejszych książek, ułożone przez Tomasza Makowskiego, dyrektora Biblioteki Narodowej, pisarza Łukasza Orbitowskiego i Śp. Prof. Andrzeja Szczeklika. Kolejne wkrótce.

Jaki jest cel projektu?

Celem projektu jest promocja czytelnictwa i nauka powolnego, uważnego czytania. Dlatego też zachęcamy do notatek na marginesach, wymiany uwag i dyskusji. Na naszej stronie można już komentować artykuły, opisy książek. Jesteśmy bardzo ciekawi opinii internautów.

Dlaczego członkowie Szkoły Czytania czytają tak trudne książki jak „Faust”?

Mamy taki baner reklamowy: „Czytałeś Fausta? Nie. Nie wstyd ci?”. Chcemy trochę zawstydzić tych, którzy uważają, że kanon dzieł klasycznych jest już zużyty i niepotrzebny. Nie sposób zrozumieć współczesnej kultury, gdy się nie zna kanonu. Poza tym tradycyjna szkoła trochę nas „zmęczyła” klasyką. Mamy nadzieję, że jak będzie ją czytał dla nas pisarz Antoni Libera czy poeta Michał Zabłocki, to odżyje na nowo.

Jaka będzie przyszłość Szkoły Czytania?

Mamy wielką nadzieję rozwinąć projekt. Strona jest tworzona metodą OpenSource, chcemy się wszystkim dzielić i zapraszać do współpracy. Projekt ma się rozwijać zgodnie z życzeniami użytkowników, fanów. Już współpracujemy z szeregiem wydawnictw, instytucji edukacyjnych, warto tutaj wspomnieć chociażby WolneLektury.pl, dzięki którym publikujemy książki także na naszym portalu. W tym roku na pewno czekają nas raz w miesiącu spotkania literackie w Krakowie, udział w Małopolskich Dniach Książki, start społecznościowej części naszego portalu. Co dalej, to pytanie do użytkowników. Może kolejne miasta ruszą ze Szkołą Czytania w realu?

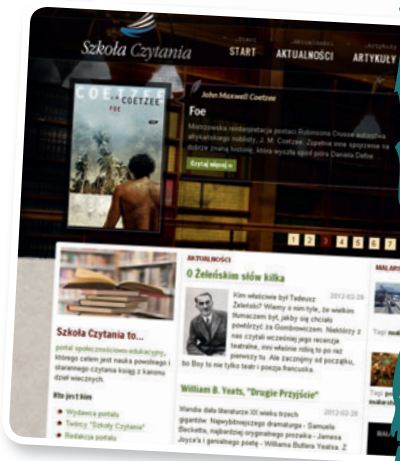
Czym dla Pani i innych organizatorów Szkoły Czytania są książki?

Dla innych organizatorów Szkoły Czytania chyba chlebem powszednim i wielką pasją, mam tu na myśli przede wszystkim pomysłodawcę Szkoły Czytania, Janusza Pydę, i innych redaktorów portalu, którzy każdego dnia przygotowują newsy dla naszych użytkowników. Dla mnie książki były szczególnie ważne w dzieciństwie, potem wiele wyborów w moim życiu było efektem przeczytanych książek i miłości do tych, a nie innych bohaterów. Dziś czytanie to dla mnie przyjemność, na którą muszę „wykradać” czas. Szczęśliwie dużo podróżuję, a to świetna okazja do czytania.

Zauważyła Pani, że młodzież nie garnie się do książek?

Moim zdaniem pokolenie mojej siostry, czyli pokolenie młodzieży ze szkół ponadgimnazjalnych spędza swój wolny czas w Internecie. I nie ma co się dziwić, to fantastyczne narzędzie. Nie ma też potrzeby lamentować nad tym, że współczesna młodzież nie czyta. Trzeba się z tym czytaniem wprosić do jej świata i to właśnie robimy w Szkole Czytania.

 Rozmawiała Wiktoria Tarnowska



Gdy człowiek kocha wampira

WYOBRAŹNIĄ MŁODYCH CZYTELNIKÓW ZAWŁADNĘŁY WAMPIRZE SERIE.

Wampir XXI wieku jest szalenie przystojny, ma nienagannie ułożoną fryzurę i błyszczy się w słońcu. Dziś już nikt nie boi się wampirów. Kiedy przerażające, żądne krwi potwory stały się obiektem westchnień nastolatków?

Bella poznaje Edwarda

Wszystko zaczęło się pod koniec 2008 roku wraz z premierą filmu „Zmierzch”, ekranizacji książki Stephenie Meyer. Fabuła – bardzo prosta. Nieśmiała dziewczyna, Bella, przeprowadza się do Forks. Tam poznaje intrygującego Edwarda, który okazuje się wampirem. Młodzi zakochują się w sobie. Wszystkie cztery tomy opisują ich historię miłosną, bolesne rozstania i życiowe zawirowania. Od momentu publikacji pierwszego tomu rozpoczęła się masowa histeria wokół wampirów. W sklepach pojawiły się wszelkie możliwe gadżety z odtwórcami filmowych ról. Każda szanująca się nastolatka miała na półce wszystkie części sagi „Zmierzch”. Zaczęły powstawać książki, filmy, seriale dotyczące krwiopijców. Skąd tak wielki fenomen książki?

Jak każda z nas

Główna bohaterka, Bella Swan, jest zwyczajną, przeciętną dziewczyną. Nie wyróżnia się ani urodą, ani inteligencją czy markowymi ciuchami. Właśnie ta zwyczajność pozwala utożsamić się z nią milionom nastolatków na całym świecie. Skoro Bella spotkała miłość swojego życia – to z pewnością i one spotkają swojego wymarzonego „Edwarda”. Miłość międzyludzka nie jest już ciekawa. Ludzie szukają czegoś nowego, zaskakującego. Miłość wampira i człowieka jest właśnie odpowiedzią na potrzeby telewizorów i czytelników.

Pierwszy był Dracula

Stephenie Meyer nie była pierwszą osobą opisującą życie wampirów. 14 lat wcześniej, w 1991 roku, pisarka J.L. Smith wydała pierwszą część trylogii „Pamiętniki wampirów”. 10 lat później Charlaine Harris napisała „Martwy aż do zmroku” – książkę rozpoczynającą serię „The Southern Vampire Mysteries”, na podstawie której nakręcono serial „Czysta krew”. Jednak jedną z najstarszych książek o wampirach jest „Dracula”, wydana w 1897 roku przez Bramę Stokera. Powieść opisywała życie transylwańskiego arystokraty, hrabiego Drakuli. Stoker inspirował się postacią Włada Pałownika. Był on władcą Wołoszczyzny, historycznego regionu Rumunii. Ulubioną rozrywką Włada było nabijanie ludzi na pal, skąd wziął się jego przydomek. Legendy głoszą, że pijał ludzką krew.

Wampir z San Francisco

Inną bardzo znaną powieścią jest wydany w 1976 roku „Wywiad z wampirem”. Tytuł ten rozpoczyna cykl książek Anne Rice „Kroniki wampirów”. Akcja rozgrywa się w San Francisco, gdzie młody dziennikarz przeprowadza wywiad z przypadkowo poznanym w barze mężczyzną. Nieznajomy okazuje się wampirem i opowiada dziennikarzowi historię swego życia. Na podstawie książki powstał film o tym samym tytule.

Tajemnicza porfiria...

Skąd właściwie wzięły się wampiry? Wiara w wampierze, upiory czy też martwiece, jak nazywali je Słowianie, rozpowszechniła się już we wczesnym średniowieczu. Wierzano, że ludzie rudzi, leworęczni czy samobójcy po śmierci przeistaczali się w wampiry. By temu zapobiec, stosowano tzw. pochówek antywampiryczny. Zmarłym często wkładano w usta główkę czosnku, cebuli lub cegłę. W trumnie umieszczano kawał żelaza, zwłoki chowano twarzą do dołu lub związywano sznurami.

Wiara w wampiry nie jest wyłącznie budzącym grozę przesądem czy ludową bajką. Wyobrażenia o wampirach mają związek z porfirią – bardzo rzadką chorobą krwi. Polega ona na zaburzeniach hemu (barwnika, który nadaje krwi kolor) spowodowanych błędem genetycznym porfiryryny. Istnieje główny podział choroby: na porfirię ostrą i skórną. Chorzy na porfirię skórną unikają światła – porfiryryny pochłaniają promieniowanie UV, które następnie oddają tkankom, przez co powstają pęcherze i blizny. Jedną z innych odmian tej choroby jest porfiria erytropoetyczna. Dochodzi w niej do zniekształceń twarzy, ściągnięcia warg i dziąseł tak, że zęby przypominają kły. Taką odmianę porfirii leczy się przez transfuzję krwi – dawniej chorzy po prostu ją wypijali.

... i okropna wścieklizna

Inną chorobą, która może wyjaśniać legendy o wampirach, jest wścieklizna. Przenosi się poprzez ugryzienie – u chorych na wściekliznę występują skurcze mięśni twarzy z odsłonięciem zębów i gardła. Zarażeni wydają przy tym straszliwe, zwierzęce odgłosy, stają się agresywni. Bólem, który powoduje takie reakcje, może być światło słoneczne, zapach czosnku czy własne lustrzane odbicie. Dawniej za lustro służył kawałek polerowanego srebra lub żelaza...

Wampiry od dawna inspirowały malarzy, artystów. Jednak chyba nigdy nie dowiemy się, czy wampiry istniały naprawdę czy są tylko bajką mającą medyczne podstawy. Na wszelki wypadek warto mieć w domu parę ząbków czosnku...

Magdalena Chyłka

MŁODZI PISZĄ

W 2009 roku do kin wszedł film „Wojna polsko-ruska”. Była to ekranizacja książki Doroty Masłowskiej, wydanej, gdy dziewczyna miała zaledwie 19 lat.

W głowie autorki

Głównym bohaterem jest Silny, „dres” często popadający w konflikty z prawem, niestroniący od alkoholu i narkotyków. Jego dziewczyna, Magda, uwielbia wizyty w solarium i luksusowe kosmetyki. Ich związek przypomina nieustającą wojnę. W ciągu kilku szalonych dni Silny poznaje kilka zupełnie innych kobiet: gotkę, Andżelę – pesymistkę i zagorzałą dziewicę, Nataszę – narkomankę i miłośniczkę wędzania żupki w proszku oraz Alę, wrażliwą wolontariuszkę z dobrego domu. Po serii rozbojów i bijatyk Silny trafia na komisariat, gdzie przesłuchuje go sama... Dorota Masłowska. Dowiaduje się, że jest tylko elementem fabuły, która dzieje się w jej głowie. W konsekwencji trafia do szpitala, gdzie umiera i trafia do piekła, które okazuje się studiem telewizyjnym, a on – gościem programu talk-show.

Talent czy beztalencie?

Książka wzbudziła wiele kontrowersji, ponieważ autorka nie szczędziła w niej wulgaryzmów i opowiadała o specyficznym środowisku dresiarzy. Recenzje były bardzo podzielone. Jedni zarzucali autorce brak talentu pisarskiego, tworzenie dla rozgłosu, inni zwracali uwagę na niespotykaną narrację (cała akcja dzieje się w głowie autorki, która jest jednocześnie bohaterką książki i dowolnie wpływa na przebieg wydarzeń), realizm fabuły oraz wierne odwzorowanie języka miejskich blokersów. Bez względu na opinie, kariera pisarska Doroty Masłowskiej zaczęła nabierać tempa. W 2005 roku ukazała się jej druga książka – „Paw królowej”.

Gdy życie zabija

Kolejnym, nieco mniej znanym przedstawicielem „młodej” literatury jest Mirosław Nahacz. Jako pisarz zadebiutował w 2003 r. książką „Osiem cztery”, opowiadającą o pokoleniu autora. Fabuła powieści toczy się podczas imprezy, na której dominują narkotyki i alkohol. Narracja przypomina relację półprzytomnego uczestnika tamtych wydarzeń. Nahacz w chwili debiutu miał zaledwie 18 lat, co wielu krytyków porównywało z debiutem autorki „Wojny polsko-ruskiej”. Jego twórczość dobrze charakteryzuje komentarz pisarza, Andrzeja Stasiuka: „Rzeczywistość nabrała ochoty na wypowiedź i w tym celu wybrała sobie Nahacza, a on zgodził się jej wysłuchać i zapisać. Tak, Szanowne Panie i Panowie, Mirosław Nahacz jest wybranym”. Nahacz doskonale ukazywał zawiłość realiów, w których obecnie żyjemy, oraz problemy młodych ludzi, nieudolnie próbujących się w nich odnaleźć. Jednak właśnie przykład „wybranca” udowodnił, że ich pokonanie nie jest proste. 24 lipca 2007 roku zwłoki pisarza znaleziono w jego warszawskim mieszkaniu. Prawdopodobnie popełnił samobójstwo.

temat numeru



Warto ich czytać?

Dlaczego młodzi ludzie biorą się za pisanie?

Na początku sam fakt, że autorem jest nastolatek, wzbudza w nas ciekawość. Myślimy sobie: „co taki małolat wie o życiu?”. Wydaje nam się, że nie jest on w stanie skleić jednolitej fabuły, a co dopiero spowodować głębsze przemyślenia. Jednak to właśnie jest największe zaskoczenie związane z „młodą” literaturą. Nastoletni pisarze starają się pokazać nam swój własny, nieuporządkowany świat, ukazując rzeczywistość, która towarzyszy im na co dzień. Wulgarny język jest sposobem narracji, a przedstawione sytuacje częścią tego, co autor chce nam przekazać. Dla niektórych może być to forma pamiętnika, w którym wylewają swoje pozytywne lub negatywne uczucia. Inni starają się dociec, jacy jesteśmy.

Stawiają własne pytania

Najbardziej wyjątkowe jest ich podejście do tematu. Wywołując kontrowersje, prowokują do głębszego przeanalizowania problemu. Nie narzucają nam swojego zdania, lecz umiejętnie je przedstawiają. Narkomania, alkoholizm i śmierć nie stanowią dla nich tematu tabu. Są metodą na ukazanie problemów współczesnych ludzi, ich zagubienia i bezsilności. Niektórych to bulwersuje, innych zachwyca. Jedni uważają, że jest to efektowny sposób na zdobycie sławy, drudzy, że książki młodych ludzi otwierają nam oczy na zasadnicze problemy.

Angela Mazurczak

Miłości jest wiele

Miłości jest wiele

Mocne postanowienie
Bez wyrzekania dotrwać
Koniec ballady słodki i mętny
Syrop bez recepty

Boisz się miłości?
Mów głośniej ktoś usłyszy
Weźmie na kolana wytłumaczy
Bez wykrzykników i przecinków

Miłości jest wiele
Zlane w jedno przeistoczona w ciebie
W nierozdzielnej uścisku wieczną porą
Pozamiatam po tobie podwórce

Nieprzerwanie najlepsza

pamiętaj uśmiechaj się do tych
co plują i ze śmiechem zabijają
jeden gest zmienia wszystko

to trwa nieprzerwanie najlepsza
chwila na życie bez znieczulenia
przeżyj dopóki nie ucieka

ten świat niszczy nas w sumie
to rozdzielne – ty i ja
tak bez krzty wysiłku trwa

twoje oczy... blade złoto
bez jęku bez brzemienia
krzywe odbicie pozornej duszy

a ona trzyma cię za rękę
kruche przezroczyste szkło
pachnie porankiem

ciepłą kawą z mlecznym uśmiechem

Lubię mówić do siebie

lubię mówić do siebie tłumaczyć
trudne słowa bez słownika tak
szczerzej bez kłamstw i warunków

długi proces
trwa wiele dni a tak mało tygodni

lubię mówić do siebie bez strachu
że ktoś nie zrozumie ktoś wyśmieje

utopi marzenia
w szklance koniaku

Kinga
Jałocha

W symbiozie

każdy dzień witam głębokim ukłonem
współ objęta z uśmiechem, takim
prywatnym słońcem z ekologiczną baterią
dobrze że je mam

szastam nogami i szczerzę zęby
łapię emocje bez stresu bez wysiłku
ulica zapomnienia właśnie tak nazwałś

strużkę łez na twarzy starej babci
sprzedającej kwiaty na rondzie
co rok tulipany złote kielichy
olimpijskiego nektaru Zeusa

każdy dzień witam szelestem papieru
w symbiozie z atramentem takim duchem
nawiedzającym serca potrzebujące
bitwy uczuć o ucztę serca na papierze

Córka czarownic

temat numeru

**CIEKAWA LEKTURA.
POMIMO PRAWIE
TRZYSTU STRON CZYTA
SIĘ JĄ Z ROSNĄCYM
PRAGNIENIEM ODKRYCIA
WSZYSTKICH TAJEMNIC.**

Dorota Terakowska jest jedną z popularniejszych polskich pisarek. Powszechnie znana jest jej książka „Córka czarownic”, opowiadająca o dojrzewaniu i poznawaniu świata.

„Córka czarownic” to książka fantasy, która w niczym nie ustępuje zagranicznej literaturze tego gatunku. Jak można wywnioskować z tytułu, występuje w niej wiele elementów magicznych, jednak nie dominują one fabuły tak jak magia np. w „Harrym Potterze”.

Dorota Terakowska zadebiutowała książką „Władca Lewawu” wydaną w 1989 roku, choć już wcześniej w jej szufladzie leżała „Córka czarownic”, której nikt nie chciał jednak wydać. Przyczyną była cenzura państwowa, która w tamtych czasach decydowała o możliwości ukazania się wszelkich publikacji.

W książce dopatrzonego się zbyt wielu podobieństw do panującego wówczas systemu komunistycznego. Wyrażać je mieli żli najeźdźcy i zniewolone przez nich królestwo, będące na skraj nędzy.

Książka opowiada o dziewczynce, którą, jak mówi sam tytuł, wychowują czarownice. W pierwszych rozdziałach fabuła rozwija się dosyć wolno i jest nudna, ale z czasem nabiera tempa. Od początku do prawie końca książki nie znamy imienia głównej bohaterki, czyli owej córki czarownic. Jednak to specyficzne zamazywanie tożsamości ma znaczenie zarówno dla czytelników, jak i całej historii. Do siódmego roku życia bohaterka wychowywana jest przez czarownicę pierwszą. W tym czasie uczy się historii Wielkiego Królestwa (nie wiemy dlaczego, co potęguje naszą ciekawość). Po siedmiu latach dziecko zostaje przekazane czarownicy drugiej, następnie trafia do kolejnej i jeszcze następnej. Każda z czarownic przekazuje jej inną wiedzę i uczy cennych umiejętności. Będą one jej potrzebne w wypełnieniu swojej misji.

Jestem pewna, że książka pozytywnie was zaskoczy. Jej zaletą jest ponadczasowość, więc śmiało można po nią sięgać niezależnie od wieku. Czyta się ją naprawdę łatwo i przyjemnie.

○ Marysia Grajewska

Dziewczynka z Listy Schindlera: Oczami dziecka...

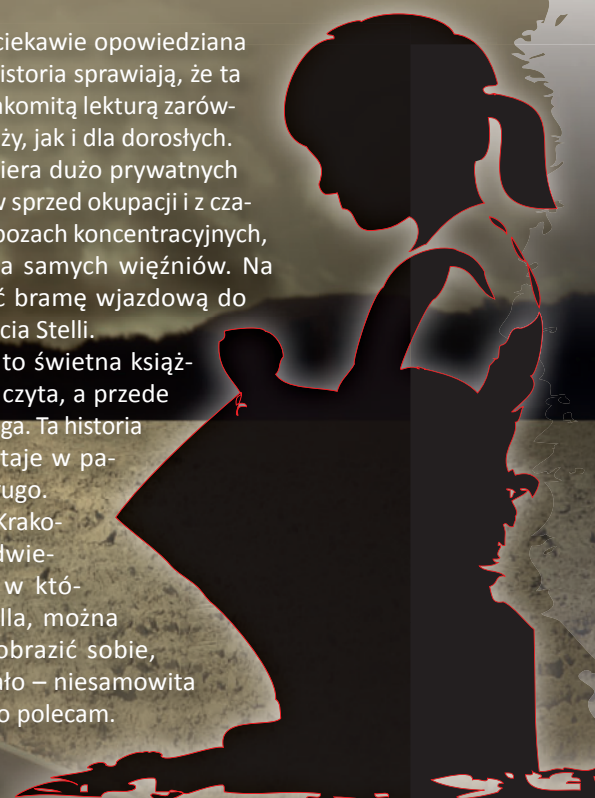
Rok 1940, zimne jesienne popołudnie. Dziesięcioletnia żydowska dziewczynka, Stella Müller, wraz z rodziną trafia do krakowskiego getta. Wokół smród, głód i wszy, ale rodzina Müllerów nie ma pojęcia, co ich jeszcze czeka. Przesiedleni do obozu w Płaszowie, spotykają się z jeszcze gorszym obliczem niemieckiej okupacji. Kolejnym „przystankiem” jest Brzezinka – największy niemiecki obóz koncentracyjny w Polsce, a następnie czeska fabryka amunicji Oskara Schindlera, człowieka, który uratował wielu Żydów. Ta opowieść to autobiografia Stelli Müller-Madej, dziewczynki dorastającej w obliczu śmierci.

Łatwowierna, uroczą i zadbana – taką Stellę poznajemy tuż na początku opowiadanej historii. Przywieziona do obozu nie może pogodzić się z brudem, zimnem i głodem. Z czasem dojrzewa, uodparnia się na ból i wszelkie zło. Staje się chłodną, przygotowaną na wszystko osobą. Jedynie matka od początku potrafiła zachować trzeźwy umysł i w przeciwieństwie do Stelli nie pokazywać emocji. Jako wzorowy rodzic robiła wszystko, aby jej dzieci przeżyły ten koszmar.

Ciekawym, choć obrzydliwym wątkiem jest pobyt Stelli w obozowym szpitalu, w rezultacie którego dziewczynka miała śmiertelnie zachorować lub zostać rozstrzelana. Na szczęście zyskała sympatię i współczucie pielęgniarki, która by ją uratować, ukryła Stellę w stercie zwłok.

Prosty język i ciekawie opowiedziana wstrząsająca historia sprawiają, że ta książka jest znakomitą lekturą zarówno dla młodzieży, jak i dla dorosłych. Opowieść zawiera dużo prywatnych zdjęć Müllerów sprzed okupacji i z czasu pobytu w obozach koncentracyjnych, a także zdjęcia samych więźniów. Na okładce widać bramę wjazdową do Brzezinki i zdjęcia Stelli. Według mnie to świetna książka. Szybko się czyta, a przede wszystkim wciąga. Ta historia na pewno zostanie w pamięci i to na długo. Mieszkając w Krakowie można odwiedzić miejsca, w których stała Stella, można dotknąć i wyobrazić sobie, jak to wyglądało – niesamowita sprawa. Gorąco polecam.

○ Kuba Janas



METAL SYMFONICZNY.

CZYLI

WIELE DŹWIĘKÓW W KRÓTKIM CZASIE

Najpierw trochę faktów

Metal symfoniczny wywodzi się w prostej linii z power metalu i wczesnego gothic metalu. Łączy w sobie klasyczną instrumentację lub chóry z metalowym brzmieniem. Charakteryzuje się bogatymi, skomplikowanymi kompozycjami na klawisze czy syntezatory. Popularne są także duety gitarowe – brak rozróżnienia na gitarę prowadzącą i rytmiczną.

Runy i prorocтва

Jednym z pierwszych zespołów, który wprowadził elementy symfoniczne do swojego repertuaru, jest szwedzki zespół Therion. Tematyką swoich tekstów nawiązuje on do mitów antycznych, jednocześnie opowiadając o złu i brudzie współczesnego świata. Na scenie grupa przebrana jest zazwyczaj w stroje mnichów, kobiet i mężczyzn ze średniowiecza czy starożytności. Tym sposobem zaciekawia i niejednokrotnie zjednuje sobie publiczność. Bo kto nie lubi musicali z udziałem aktorów w barwnych strojach?

Teatr marzeń

Znakomitym przedstawicielem tego gatunku muzycznego jest amerykański zespół Dream Theater. Grupa założona przez gitarzystę Johna Petrucciego działa od 1985 roku. Jest ona wzorem do naśladowania dla wielu powstających, młodych zespołów tego gatunku. Niesamowite dźwięki gitar (w tym gitary hawajskiej nadającej muzyce oryginalnego brzmienia) są idealnie skomponowane z głosem wokalisty – Jamesa LaBrie. Muzyka zespołu charakteryzuje się również gęstą perkusją i gitarą basową. Również w Polsce grupa ma spore grono fanów. Od 2000 roku koncertuje w naszym kraju średnio co dwa lata.

W kraju samurajów

Metal symfoniczny rozpowszechnił się również w Azji. Japończycy, z ich skłonnością do barwnych strojów, szybko zaakceptowali nowy styl muzyczny. Przykładem takiego japońskiego zespołu jest Versailles Philharmonic Quintet. Został on założony niedawno, bo dopiero w 2007 roku, przez wokalistę Kamijo i jednego z gitarzystów – Hizakiego. Cechują ich stroje z pogranicza renesansu i baroku. Teatralne gesty, skrzypce i fortepian w tle elektrycznych gitar. To wszystko elementy typowe dla tej muzyki. Nasi przyjaciele ze wschodu bardzo upodobałi sobie ten gatunek.

Nie dla każdego

Nie jest to ciężki gatunek muzyczny. Nie jest on również przykładem popu. Można powiedzieć, że jest to muzyka z pogranicza metalu i muzyki klasycznej. Gatunek ten nie każdemu przypadnie do gustu. Wiele nie podoba się sposób grania tego typu zespołów – staranie się o zmieszczenie jak największej liczby dźwięków w jak najkrótszym czasie. Jest to zrozumiałe, gdyż czasem jest ich tyle, że może rozboleć głowa! Jednak muzyka ta ma swoich fanów i jest ich naprawdę wielu. Jak wszystko: ma swoje wady i zalety.

 Nadia Mikołajczyk

Wybrane utwory:

Dream Theater – On the backs of Angels
Therion – Lemuria
Versailles Philharmonic Quintet
– Ascendead Master
Excalion – Heart and Home
Within Temptation – Angels

Serialowe szaleństwo

CORAZ POPULARNIEJSZĄ
ROZRYWKĄ – NIE TYLKO
W POLSCE – STAJE SIĘ
OGLĄDANIE SERIALI
TELEWIZYJNYCH.
NIE W TELEWIZJI
I CO TYDZIEŃ,
ALE PRZED WSZYSTKIM
NA KOMPETERZE,
CAŁYMI SEZONAMI.

Nie jednego czy dwóch ulubionych seriali, ale kilkunastu czy kilkudziesięciu najpopularniejszych w globalnej wiosce.

Zasięg międzynarodowy

Widzowie seriali to dziś całe środowisko. Jego istnienie i aktywność poświadcza rosnąca popularność serwisów internetowych dotyczących właśnie seriali, takich jak hatak.pl czy serialowa.pl.

Nie chodzi już tylko o oglądających polskie i brazylijskie telenowele czy rodzime sitcomy. Dzisiaj dostęp do seriali to kilkadziesiąt różnorodnych tytułów z całego świata. Największą popularnością cieszą się seriale amerykańskie: – Są sprawniej opowiedziane, profesjonalnie zagrane, z gwiazdami najbardziej znanymi w globalnej wiosce i najlepiej opakowanymi przez promocję – mówi Marek Mikos, dziennikarz i publicysta, dyrektor TVP Kielce. – Dziś Ameryka jest tym, czym kiedyś Francja z Paryżem czy Anglia z Londynem – to jedyne supermocarstwo, również w dziedzinie kultury masowej – dodaje.

W sieci i na DVD

Dostęp do odcinków zza oceanu daje przede wszystkim Internet. W polskich telewizjach pojawiają się one nawet z trzyletnim opóźnieniem. Nawet dodatkowo płatne usługi oferują nowe epizody dopiero 2–3 tygodnie po premierze w Stanach Zjednoczonych. Tymczasem niemal natychmiast po amerykańskiej emisji można ściągnąć je z Internetu w wysokiej rozdzielczości – a chwilę później znaleźć polskie napisy do każdego odcinka.

Od pewnego czasu nie trzeba już nawet tracić czasu na pobieranie plików na dysk. Wszystko można oglądać w przeglądarce, na stronach takich jak serialeonline.pl czy iitv.info. Same serwisy co prawda niczego nie magazynują – wykorzystują pliki zgromadzone na zagranicznych serwerach. Niektóre po-



bierają jednak za to tzw. opłatę za transfer. Takie działania są nielegalne i dlatego ostatnio z sieci zniknęły dwa największe „składowiska” wideo – serwisy MegaUpload i Megavideo (to właśnie z nich korzystała większość polskich serwisów z serialami). Według niektórych informacji ich zamknięcie to efekt akcji FBI, a ich właściciel czeka na proces w areszcie.

Producenci seriali zapewniają także legalną – i płatną – alternatywę. Niestety, serwisy oferujące legalny dostęp do seriali – takie jak Hulu czy Netflix – są na razie dostępne tylko na terenie USA. Polskiemu odbiorcy pozostają płatne usługi platform telewizji satelitarnej (wspomniane wcześniej, opóźnione o kilka tygodni w stosunku do premiery) oraz wydania płytowe. Na DVD można kupić za jednym zamachem nawet kilkadziesiąt odcinków (kilka sezonów), jednak tutaj opóźnienie jest jeszcze większe. Poza tym to wydatek od 100 do nawet 300 zł. Tymczasem, jak mówi Marek Mikos: – Każdy chce być pierwszy, chce o tym *twitnąć*, *fejsnąć* albo zaszpanować przed dziewczyną przy barze. To taki pęd ku nowości. ➔ s. 16

s. 15 ➔

Motywy wędrowne

– Seriale są tańsze, łatwiejsze w realizacji, nie potrzebują kompozycji, rozwijają się linearnie – tłumaczy dyrektor TVP Kielce. Łączy się to z wyraźną schematycznością kolejnych seriali. W sitcomach znajdziemy najczęściej jedno główne mieszkanie z zawsze otwartymi drzwiami (większość scen rozgrywa się we wnętrzu), grupę znajomych, wśród nich przynajmniej jedną wyjątkowo ładną dziewczynę i inteligentnego dowcipnisa. Najczęstszym tematem jest poszukiwanie drugiej połówki – co najmniej dwójka głównych bohaterów zostaje wreszcie parą.

Dawid, student dziennikarstwa, przeprowadził eksperyment, badający identyczność sitcomów. Po obejrzeniu czterokrotnie wszystkich sezonów serialu „Przyjaciele” (ponad 200 odcinków) zaczął oglądać „How I Met Your Mother” – obecnie najpopularniejszy serial komediowy w USA. Jednocześnie w tabelce zapisywał powtarzające się motywy – zachowania, sposób budowania historii, cechy bohaterów, a nawet konkretne żarty. – Po pięciu sezonach miałem ponad 50 zbieżnych punktów – opowiada.

Podobnie jest z serialami kryminalno-obyczajowymi. Ostatnio najpopularniejszym modelem bohatera jest mężczyzna, posiadający liczne talenty (zdolności muzyczne, odczytanie, inteligencja, poczucie humoru, niesamowita intuicja), który siebie stawia ponad całym światem, uwielbia alkohol i kobiety. Nie ma żony, ale zawsze gdzieś jest „ta jedyna”, z którą chciałby, lecz nie może być. Z pozoru zły, w głębi duszy okazuje się dobrym człowiekiem. Ma wiernego przyjaciela, który bywa głosem jego su-

mienia. Modni są bohaterowie mieszkający w willach w ekskluzywnych dzielnicach największych miast USA, jeżdżący drogimi samochodami.

Połączeniem wszystkiego, co dobrze sprzedawało się w serialach, okazał się – mimo literackiego pierwowzoru – film „Sherlock Holmes”. Myślenie, dedukcja i zagadki jak u „Dra House’a”, retrospekcje i hipotetyczne sytuacje niczym w „CSI”, ruchy pokazywane najpierw w zwolnionym tempie i dopiero potem w tempie rzeczywistym, jak w „Skazanym na śmierć”. Sam Sherlock jest niesamowicie inteligentnym i zabawnym gburem, który swoim niecodziennym zachowaniem kształtuje rzeczywistość. Towarzyszy mu nieodłączny, nieco niezdarzy przyjaciel.

Przyjaciele na niby

Dlaczego, mimo panujących schematów, seriale cieszą się taką popularnością? – Ludzie są z natury leniwi, żyją życiem zastępczym, „na niby” – uważa Marek Mikos. Podkreśla, że bohaterowie seriali, przychodząc codziennie do naszych domów, stają się upiorami, które do złudzenia przypominają prawdziwych ludzi. Podszywają się pod naszych bliskich i są do tego mało wymagający, jak wirtualna rybka karmiona kursorem. – Zawsze można ich wyłączyć, a oni i tak wrócą, pod warunkiem, że my, jako absolutni władcy, włączymy telewizor – tłumaczy.

 Miłosz Kluba

Sędzia w spodnicy

NA CO DZIEŃ NAUCZYCIELKA
JĘZYKA POLSKIEGO.
W WEEKENDY ZAMIENIA SZPILKI
NA KORKI I SĘDZIUJE JAKO SĘDZIA
GŁÓWNY MECZE PIŁKARSKIE
TRAMPKARZY (DZIECI) I KOBIET,
A NA LINII MECZE JUNIORÓW
I SENIORSKIE.



O KULISACH PRACY
NA BOISKU
OPOWIADA
MAŁGORZATA
SZUPINA.

Jak długo jest Pani sędzią piłkarskim?

Sędziowanie zaczęłam na drugim roku studiów na polonistyce. Mecze były dla mnie okazją do zdystansowania się od zajęć uczelnianych i innych spraw codziennych.

Skąd pomysł na tak specyficzne zajęcie?

Piłka nożna zawsze była moim głównym zainteresowaniem. Kiedyś nawet chciałam trenować tę dyscyplinę, ale w mojej miejscowości nie było żeńskiego klubu. Gdy usłyszałam przypadkiem o kursie na sędziego, postanowiłam spróbować. Początkowo nic nie powiedziałam rodzinie i znajomym o moich zamiarach. Poinformowałam ich po fakcie, aby nie mieli szans odwozić mnie od tego pomysłu.

Jak zareagowali na tę wiadomość?

Przyjęli ją bardzo pozytywnie. Niektórzy nie mogli w to uwierzyć, ale większość gratulowała mi odwagi, tym bardziej, że samo zostanie sędzią jeszcze nic nie znaczy. To, czy faktycznie jestem sędzią i się do tego nadaję, weryfikuje boisko i moje umiejętności. Nie każda bliska mi osoba miała okazję zobaczyć mnie „w akcji”. Ci, którym się to udało, wyrażali się pochlebnie.

Wróćmy do kursu. Ile on kosztuje i gdzie można znaleźć o nim informacje?

W moim podokręgu kurs na sędziego jest darmowy, ale wiem, że w innych kosztuje nawet 500 zł. Ogłoszenia o kursie zamieszczane są w lokalnej prasie i na portalach internetowych.

Kto może się na niego zapisać?

W kursie mogą uczestniczyć osoby, które skończyły 16 lat. Jednak aż do 18. roku życia nie mogą one sędziować meczów jako sędzia główny. Przez dwa lata są sędziami asystentami (liniowymi).

Jak długo trzeba się uczyć na sędziego i na czym to polega?

Nauka trwa dwa miesiące i jest to godzina wykładów w tygodniu, ale to też jest zależne od podokręgu. Głównym prowadzącym i organizatorem jest prezes Kolegium Sędziów danego podokręgu, ale wykłady prowadzą też inni sędziowie – zwykle są to te osoby, które sędziują mecze na najwyższych szczeblach.

Kurs kończy się egzaminem teoretycznym, tzn. ze znajomości przepisów i reguł gry z wykorzystaniem ich w sytuacjach boiskowych. Po nim jest jeszcze egzamin kondycyjny, ➔ s. 18

s. 17 ➡ czyli bieg interwałowy. Polega on na przemiennym biegu i marszu (150 m bieg, 50 m marsz, 150 m bieg, 50 m marsz), które trzeba wykonać w określonym czasie. Aby go zaliczyć, należy przebiec 12 okrążeń boiska, czyli powtórzyć ten interwał 12 razy. Dodatkowo są jeszcze biegi krótkie – 6 razy 40 m w określonym czasie.

Aby zdać egzamin kondycyjny, trzeba trenować biegi i dbać o ogólną dobrą kondycję. Utrzymywanie formy w zawodzie sędziego to ważna sprawa, tym bardziej, że pomiędzy jesienią a wiosenną rundą rozgrywek jest prawie 5-miesięczna przerwa.

Jeśli zda się te egzaminy, to co dalej?

Po ukończeniu kursu zostaje się członkiem Kolegium Sędziów danego podokręgu. Karierę zaczyna się jako sędzia próbny i w pierwszym sędziuje mecze dzieci i młodzieży (trampkarzy, juniorów, żaków). Później, jeśli się sprawdza, zaczyna sędziować mecze seniorów. Po jakimś czasie (zazwyczaj po ok. dwóch latach) zostaje się sędzią rzeczywistym, jeśli oczywiście Zarząd Kolegium Sędziów pozytywnie oceni postawę nowego sędziego, jego umiejętności i podejście do wykonywanej pracy. Wiąże się to również z liczbą przesędziowanych meczów. Sędzia rzeczywisty dostaje odznakę PZPN, którą nosi na każdym meczu. Co tydzień drogą mailową rozsyłana jest obsada na mecze, którą przygotowuje jeden z członków zarządu, zwany obsadowym.

Awanse i spadki na szczeblach kariery sędziowskiej ustalane są dzięki egzaminom, które powtarza się co roku. Poza egzaminami ważne są też oceny obserwatorów z okręgów i regionalnych związków piłki nożnej.

Jak wspomina Pani swój kurs?

Razem ze mną było na nim ok. 20 osób, w tym oprócz mnie trzy dziewczyny. Jedna z nich sędziowała tylko jeden mecz i zrezygnowała, druga nie sędziowała ani jednego, trzecia podobnie. Z grupy osób, które razem ze mną uczęszczały na kurs, pozostało w krótkim czasie tylko kilka.

Domyśla się Pani, dlaczego tak się stało?

Bo sędziowanie to nie tylko boiskowe emocje i hobby czy dobra zabawa, ale też treningi, egzaminy i brak wolnych weekendów.

Pani to nie przeszkadza?

Owszem, mecze zabierają dużo czasu, można narzekać, że brakuje wolnych weekendów w najładniejsze miesiące roku, ale dla mnie nie jest to czas stracony. Inaczej nie zajmowałabym się sędziowaniem. Chociaż rodzina i znajomi pozytywnie przyjęli wiadomość o tym, że zostałam sędzią, to nie zawsze rozumieją, dlaczego chce mi się biegać po boisku. Jednak moja pasja sprawia mi dużo radości i nie zamieniałbym jej na inną.



W których rozgrywkach lubi Pani najbardziej sędziować?

Bardzo lubię sędziować mecze dzieci, ponieważ towarzyszy im wielka radość gry i prawdziwa miłość do piłki nożnej. Bardzo przeżywają swoje starty w zawodach i każdy mecz jest dla nich jak Grand Derby. Jednak mecze seniorskie lepiej pozwalają sprawdzić swoje umiejętności, no i dają większą adrenalinę.

Jak jest Pani postrzegana w środowisku ze względu na swoją płęć?

Kiedy zaczynałam sędziować, w moim podokręgu byłam praktycznie jedyną dziewczyną sędzią. Teraz jesteśmy trzy wśród prawie 100 mężczyzn. Dla moich kolegów nie była to nowość, ale chyba nie spodziewali się, że tak długo i tak bardzo zaangażuję się w sędziowanie – mam na koncie około 200 meczów. Środowisko sędziów jest bardzo zróżnicowane zarówno zawodowo, jak i wiekowo, ale koledzy odnoszą się do nas kobiet pozytywnie i z sympatią.

Jeśli chodzi o kibiców, to po tych kilku latach nabrałam już dystansu do ich opinii. Poza tym podczas meczu muszę być tak skoncentrowana na grze, że często nie słyszę w ogóle głosów z trybun. Interesuje mnie tylko zdanie innych sędziów i lubię słuchać, co mają do powiedzenia na temat moich umiejętności.

Co poradziłyby Pani tym, którzy chcieliby zostać sędziami piłkarskimi?

Przede wszystkim trzeba pasjonować się piłką nożną: oglądać mecze, bo znajomość przepisów to nie wszystko. Na boisku ocenia się sytuację nie przez pryzmat teoretyczny, ale praktyczny. Poza tym im wcześniej zaczyna się sędziować, tym lepiej, ponieważ zdobywa się doświadczenie i jest czas na to, aby awansować do wyższych klas.

Dziękuję za rozmowę.

🕒 Paulina Kabalak

POCZUJ SIEMACHĘ!

WARSZTATY MUZYCZNE

(gitara, wokal, perkusja...)

WARSZTATY ARTYSTYCZNE

(zajęcia teatralne, plastyczne,
fotograficzne, taniec, pirografia,
malowanie na szkle, montaż filmów,
tworzenie animacji...)

WARSZTATY SPORTOWE

(ścianka wspinaczkowa, siatkówka,
piłka nożna, basen...)

NAUKA

(języki obce, logopeda, techniki szybkiego
uczenia, przygotowanie do egzaminów,
zajęcia komputerowe, „ostry dyżur”
edukacyjny...)

TRENINGI ROZWOJU OSOBISTEGO

(twórcze myślenie, komunikacja,
asertywność, radzenie sobie ze stresem,
pomoc psychologiczna...)



WSZYSTKIE ZAJĘCIA SĄ BEZPŁATNE!

PRZYJDŹ I PRZEKONAJ SIĘ SAM!



Stowarzyszenie
SIEMACHA

DOS „Na Mogilskiej”

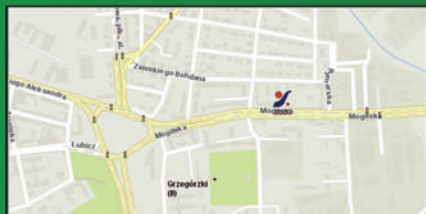
ul. Mogilska 58

tel. 12 638 02 63

www.siemacha.org.pl

facebook.pl/siemacha.dos5

jak do nas trafić?



Kraków stawia na rodzinę



Partnerzy programu Krakowska Karta Rodzinna 4+

